

Okólnik prawdę ci powie

Kwestię sposobu komunikowania się przez Zarząd Główny PZŁ z członkami Związku podejmowałem już wcześniej. Krytykowałem publikowanie listów personelu administracyjnego zrzeszenia czy opinii prawnych indywidualnych prawników zamiast stanowiska zarządu. I wreszcie się doczekaliśmy. Na stronie internetowej PZŁ pojawił się okólnik nr 4/2022, podpisany przez łowczego krajowego i reprezentujący stanowisko ZG PZŁ w sprawie odmawiania przez niektóre koła łowieckie szacowania szkód łowieckich w ogrodzonych uprawach rolnych. Okólnik jest jednak adresowany nie do dzierżawców obwodów łowieckich, ale do zarządów okręgowych. Zapewne dlatego że – jak pisze łowczy krajowy – PZŁ „nie ma kompetencji w zakresie polecenia kołom łowieckim określonego trybu postępowania przy zgłaszaniu szkód łowieckich na dzierżawionych przez nie obwodach”.

Brak kompetencji ustawowych i statutowych nie przeszkadza ZG PZŁ w podejmowaniu próby wpłynięcia na koła łowieckie okólną drogą. W końcowej części okólnika zarząd główny poleca zarządom okręgowym, aby zgłaszały wszystkie przypadki odmowy przystąpienia do szacowania szkód łowieckich w ogrodzonych uprawach rolnych. Zarządy okręgowe są przy tym zobowiązane do przeprowadzenia dochodzenia: „(...) winny też każdorazowo wyjaśnić okoliczności odmowy oraz jej [sic!] przedstawić uzasadnienie”. Następnie wszystkie materiały mają trafić do biura ZG PZŁ, „gdzie będą podejmowane dalsze decyzje”. Nie bardzo wiadomo, o jakie decyzje chodzi. Przecież zarząd główny sam przyznaje, że przedmiotowe kwestie nie leżą w jego kompetencjach!

Jaki jest więc cel pisania o decyzjach? Taki sam jak obligowanie zarządów okręgowych do prowadzenia dochodzeń. Chodzi o zastraszenie kół łowieckich i skłonienie ich do szacowania wszystkich szkód łowieckich w uprawach rolnych. Najwyraźniej metody zarządzania rodem z poprzedniego ustroju nie zostały jeszcze całkowicie zapomniane. A już na pewno pamiętają je członkowie ZG PZŁ, którzy liczą na to, że zarządy kół nie będą chciały ryzykować niezadowolenia władz związkowych i zmienią swój stosunek do omawianej kwestii.

Jeśli chodzi o merytoryczną stronę sporu o szacowanie szkód łowieckich w ogrodzonych uprawach rolnych, to szczegółową analizę tego zagadnienia zostawiam innym, w tym zwłaszcza dr Darii Daneckiej [jej odpowiedź na okólnik zamieściliśmy na www.braclowiecka.pl – przyp. red.], która z niewiadomych powodów została imiennie wskazana w okólniku jako źródło problemu. Dla prawnika sprawa nie wydaje się specjalnie skomplikowana. Prawo łowieckie w art. 26 pkt 4 jednoznacznie stanowi, że pewne obszary, w granicach ich ogrodzeń, nie wchodzą w skład obwodów łowieckich. Dlatego za powstałe tam szkody odpowiada nie dzierżawca czy zarządca obwodu, ale Skarb Państwa. Trybunał Konstytucyjny wyjaśnił, że określenie „inne cele gospodarcze” użyte w tym przepisie obejmuje także tereny przeznaczone na działalność rolniczą. Tym samym wyłączył z obwodów łowieckich ogrodzone uprawy rolne. Czy to jednak znaczy, że każda jakkolwiek ogrodzona uprawa rolna jest wyłączona z obwodu łowieckiego?

Taka interpretacja Prawa łowieckiego nie ma sensu. W przypadku obiektów i terenów wymienionych w art. 26 pkt 4 nie ulega wątpliwości, że nie da się tam prowadzić gospodarki łowieckiej (w tym polować). Takie obszary grodzi się po to, by wyznaczyć ich granice. Z natury rzeczy osoby postronne, w tym myśliwi, nie mają tam wstępu, a więc prowadzenie gospodarki łowieckiej jest tam

niemożliwe. Rozciągnięcie tego przepisu na uprawy rolne skomplikowało sytuację. Powody, dla których rolnik decyduje się ogrodzić uprawę, bywają różne i wcale nie musi tu chodzić o zablokowanie myśliwym wstępu na ten teren i polowania na nim czy – szerzej – prowadzenia tam gospodarki łowieckiej.

Kwestia sprowadza się zatem do zamiaru, z jakim ogrodzenie zostało wzniesione. Dlatego aby zyskać pewność, że koło nie będzie musiało płacić odszkodowania za szkody wyrządzone w uprawie otoczonej płotem, pastuchem lub siatką, zarząd powinien się porozumieć z rolnikiem i ustalić, czy zgadza się on na polowanie na tym obszarze. Jeżeli właściciel uprawy nie ma nic przeciwko temu, to jest oczywiste, że ogrodzony teren pozostaje częścią obwodu łowieckiego. Z trudniejszą sytuacją mamy do czynienia wtedy, gdy koło łowieckie chce zminimalizować szkody łowieckie i samo buduje ogrodzenie albo daje rolnikowi pieniądze na jego budowę. Jeżeli koło chodzi o zwolnienie się w ten sposób z obowiązku płacenia za szkody łowieckie, to dla celów dowodowych warto to ująć w stosownej umowie lub przynajmniej jednoznacznie ustalić z właścicielem uprawy.

W kontekście powyższego ZG PZŁ ma rację, że w niektórych przypadkach uzasadnienie odmowy szacowania szkód łowieckich z powodu ogrodzenia przez rolnika uprawy pastuchem (czy w jakikolwiek inny sposób) należy uznać za całkowicie nieuzasadnione. Czy jednak można powiedzieć, że takie zachowanie jest „prowokacyjne i godzi w wizerunek Polskiego Związku Łowieckiego”? To już chyba przesada, tym bardziej że to sformułowanie zostało żywcem wzięte z poprzedniego ustroju (brakuje tylko oskarżenia o sabotaż). Jak zresztą przyznaje łowczy krajowy, to do dzierżawcy obwodu należy decyzja, czy w danym przypadku powinien przystąpić do szacowania szkód łowieckich czy jednak tego nie robić i ryzykować proces sądowy. Te kwestie wykraczają poza kompetencje PZŁ. Co najwyżej mogą być one wzięte pod uwagę przy odnawianiu dzierżawy.

Skąd więc zainteresowanie PZŁ tym tematem? Powszechnie wiadomo, że rząd jest pod dużą presją rolników i robi wszystko, by ich zadowolić. Niestety, często kosztem myśliwych. Walka z ASF-em, której cały ciężar został przerzucony na polujących, to najlepszy przykład. Koła łowieckie próbują obniżyć wypłaty za szkody łowieckie i nie chcą tych szkód szacować w ogrodzonych uprawach. Rolnicy, którzy często nie znali negatywnych konsekwencji grodzenia, są niezadowoleni. A jeżeli koła nie zapłacą, to koszty szkód będzie musiał pokryć Skarb Państwa. Ten zaś szuka oszczędności, gdzie się da. Te okoliczności zostały wprost wskazane w omawianym okólniku.

Problem niewątpliwie jest ważny, więc dobrze, że władze PZŁ się nim zajęły. Tylko czy w tym sporze na pewno stanęły one po właściwej stronie? W czasach gdy wiele kół zostało przytłoczonych rozmiarami szkód łowieckich, można by oczekiwać, że władze Związku zrobią wszystko, by im pomóc. Na przykład wyjaśnią, jak prawidłowo interpretować ustawę. Tymczasem PZŁ zachował się jak organ administracji rządowej i stanął po stronie rolników oraz Skarbu Państwa, a nie wsparł myśliwych, w których interesie powinien działać. Tak więc jeżeli ktoś miał jeszcze wątpliwości co do tego, czym właściwie jest dzisiaj PZŁ i kogo reprezentuje, to teraz powinny się one ostatecznie rozwiać. Właśnie w tym sensie okólnik powiedział nam prawdę.

Witold Daniłowicz
(witold.danilowicz@gmail.com)